

Stacya misyjna w Nsona Mbata.

Co myśli Biskup-Misyonarz o powołaniu Misyonarki-Pomocnicy św. Piotra Klawera.

X. Biskup Grison, Wikaryusz apostolski z Falls, pisze do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, przesyłając jej powinszowania z powodu ostatecznego zatwierdzenia jej instytutu przez Stolicę Apostolską.

„Piękną jest wasza Sodalicya i zasługuje na zwrócenie spojrzeń Boskiego Mistrza; piękną – gdyż cel jej — tak wielki, jak apostolstwo, lecz piękniejszą jest jeszcze sama przez się, z apostolstwa bowiem bierze to, co najbardziej ukryte, najtwardsze, najcięższe. Podziwu godne Siostry misyonarki, przybywające tu dla dzielenia trudów naszych, mają przynajmniej radość stwierdzenia wyników pracy swojej; w świecie otacza je aureola misyj dalekich i zaszczytnych; żyją wśród tych, których pozyskały dla Boga, poświęcają się dla nich, cieszą się ich przywiązaniem i wdzięcznością.

Co do Was, czynicie ofiarę z tych pociech i zaszczytów, a pracujecie, by nam ich dostarczyć. Wpływ wasz na naszych neofitów mniej jest jawny, ale również rzeczywisty, przypominając bardziej działanie naszego Zbawcy, ukrytego w Hostyi.

Nie widzimy Go, widzimy tylko Jego kapłana, a jednak to On kieruje całym Kościołem, to On ten Kościół podtrzymuje."

Słowa przedziwne, pełne pokory i namaszczenia w ustach następcy Apostołów! Nie miałyżby one rozstrzygnąć o niejednem powołaniu! Czytelniczki drogie, które kochacie misye i radebyście nawet im się poświęcić, zastanówcie się dobrze nad słowami powyższemi u stóp Najśw. Sakramentu. Mogłybyśmy pozyskać znacznie większą ilość dusz dla Boskiego Zbawiciela, gdyby więcej serc wspaniałomyślnych zgodziło się dzielić z nami życie ukryte i pracy oddane „misyonarki-pomocnicy".

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

XIV.

Pójdźmy na jarmark.

Zwiedzajcie miasto abissyńskie w dniu jarmarcznym, a oczom waszym przedstawi się widok, który zajmie was niechybnie! Gromadzi się tam wtedy wszystka ludność pracująca na roli i cały świat kupczący. Co za obraz! Co za mieszanina wrażeń dziwacznych, malowniczych a pierwotnych. Na placu targowym gromadzą się przedstawiciele wszelkich zawodów i rzemiosł i wszelkie produkta krajowe. Obok tkacza, rozwijającego swoje jak śnieg białe „chemmasy", chwali się garbarz skórami z krów i dzikich zwierząt. Tam znowu kramarz wędrowny ukazuje zachwyconym oczom kobiet i dzieci lśniące lusterka, czerniący brwi antymon, naszyjniki z paciorków, bransoletki, nici, igły i inne drobiazgi europejskiego pochodzenia, przywiezione z wybrzeża. Dalej znowu kobiety przysiadłszy na ziemi, rozkładają przed sobą sól w małych kupkach lub rozstawiają garnuszki napełnione miodem lub masłem, niekiedy mąką, kawą, lub pieprzem czerwonym; opodal stoją koszykarki za stosami koszyków i innych wyrobów plecionych; kowale sprzedają żołnierzom włócznie, pałasze i noże; wreszcie skupieni dookoła wielkiego drzewa stoją kłusownicy i handlarze bydła. Naturalnie, że gwar i zamieszanie panuje

wśród tej różnorodnej rzeszy ruchomej, a swarliwej. Podróżnik przelotny, misyonarz pragnący rozwoju i dobra swego ludu, zapytują na ten widok, czy pomiędzy tymi różnorodnymi płodami nie znalazłyby się niektóre artykuły wywozu... Gdy się patrzy na kraj ten prawie że jeszcze dziewiczy, zadraśnięty zaledwie żelazem prymitywnego pługa, a już oddający stokrotnie, dwa lub trzy razy do roku, powierzone mu nasienie, gdy się widzi te pastwiska przeobfite, te liczne trzody, te lasy o drzewach drogocennych... przychodzi mimowoli myśl, dlaczego to wszystko nie mogłoby się stać niewyczerpanem źródłem eksportu? Materyału nie brak, lecz czego brak, to środków transportu, dróg z głębi kraju aż do portów. Afryka cała, w szczególności zaś Abissynia ze swemi niedostępnemi, urwistemi, dzikiemi górami jest bogatym, niezużytkowanym materyałem, bo do zużytkowania zgoła niezdatnym. Jedynie kość słoniowa dzięki swej wysokiej cenie znieść może olbrzymie koszta, które pociąga za sobą jej transport na grzbietach ludzkich lub mulich. A szkoda to niepomierna, bo dla ludów tutejszych zużytkowanie swojskich produktów stałoby się prawie wyzwoleniem, lub przynajmniej skasowałoby w znacznej mierze klęski głodowe, szerzące się zbyt często, a w sposób tak okropny!

(C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

KOŚCIÓŁ KU CZCI Św. FRANCISZKA SALEZEGO.

Misya katolicka w Warmbadzie.

O. Gineiger ze Zgrom. Oblatów św. Franciszka Salezego, ufając wspaniałomyślności Szan. Czytelników okazanej względem jednego z jego współbraci, O. Aunera, z powodu budowy kościoła w Gabis, zwraca się z zaufaniem do naszej gener. kierowniczki, przesyłając jej list następujący:

Czcigodna Pani!

Trudne zadanie mam do spełnienia; chcąc się zeń wywiązać, potrzebuję pomocy Czcig. Pani i jej Sodalicyi, idzie bowiem ni mniej, ni więcej, tylko o budowę kościoła! Gdyby to nie doszło do skutku, musiałbym stwierdzać, jako wynik mej działalności, nie postęp, lecz cofanie się mej gromadki, musiałbym patrzeć, jak brak ten dla wielu staje się błędnym ognikiem, dla innych zaś usprawiedliwieniem łamania powinności dotyczącej słuchania Mszy św. w niedziele i święta.

Ale do budowy kościoła trzeba pieniędzy. Ponieważ wobec tej kwestyi całkiem jestem bezradny, sprobować muszę, czy uda mi się prośba o jałmużnę. Dwa względy budzą we mnie trwogę co do powodzenia tej prośby.

Po pierwsze, kościół ma być wzniesiony ***ku czci św. Franciszka Salezego,*** któremu misya jest równie poświęcona. Tymczasem pobożni chrześcijanie, pomocy spragnieni, zwracają się z upodobaniem do Najśw. Serca Jezusowego, do Matki Boskiej, do św. Józefa, a do innych Świętych, wówczas chyba gdy znajdą rzucające się w oczy okoliczności, lub ożywi się pamięć tych Świętych i ogólny pociąg do modlitwy porywa wszystkich. Święty nasz wszakże wśród ludu mniej jest znany i to jedna przyczyna mej obawy. Powtóre i dlatego jeszcze ociągałem się z przedstawieniem mej prośby, że nie śmiem narzucać się Pani i Dobroczyńcom misyi wobec tak niedawnych i tak hojnych ofiar na kościół św. Józefa w Gabis.

Proszę mi jednak pozwolić naszkicować powstanie mojej stacyi misyjnej. W r. 1906 wysłano mię w celu założenia nowej misyi, do Warmbadu. W owym czasie toczyła się tu wojna, wojna zaś tę ma właściwość, że nietylko niszczy wszystko, co istnieje, ale jeszcze paraliżuje działalność wszelką i wszelką pracę misyonarza.

W styczniu 1907 r. mogli już wrócić Bondelsowie na miejsce swego stałego pobytu, a wówczas i ja mogłem rozpocząć pracę misyjną. Wypada mi nadmienić jednocześnie, że w Warmbadzie czynną jest już od r. 1805 misya protestancka. Gdy uprzedzenia względem kapłanów katolickich znikać zaczynały, udało mi się powoli zachęcić kilkoro dzieci do uczęszczania do szkoły. Domu wówczas jeszcze nie miałem, nauka więc odbywała się pod gołem niebem, lub pod namiotem, służącym mi zarazem jako kościół, pokój sypialny, szkoła i t. d. Namiot wszakże mieścił zaledwie 10 do 15 osób, co mnie zmusiło wkrótce do odprawiania nabożeństwa pod gołem niebem, pomimo palących promieni afrykańskiego słońca.

Od początku r. 1908 nabożeństwo odbywa się w ciasnym naszym domu mieszkalnym tak, iż ten sam pokój służyć musi również jako szkoła. Z tego powodu pozbawieni jesteśmy przez cały tydzień obecności naszego Ukochanego Zbawiciela w Eucharystyi. Każdego dnia urządzać trzeba ołtarz, a po Mszy św. go usuwać. Tak niepomyślne warunki pożałowania godne są z tego powodu, że nie przyczyniają się bynajmniej do podniesienia pobożności, ani czci dla świętych Tajemnic. Choćby się wszelkich dokładało usiłowań dla przyozdobienia ołtarza i pokoju, ślady jednak życia powszedniego nie dadzą się usuwać z dnia na dzień. Oddawna też pokój jest za mały. Obecni otaczają ołtarz z trzech stron, wskutek czego kapłan nie może ruszyć się niemal, żeby się o nich nie otrzeć. Większa część gminy

stać musi na zewnątrz, albo siedzieć na ziemi. Ani w domu, ani za domem odpowiedniejszego miejsca spoczynku niema. W takich warunkach trudno ludziom wyrzuty czynić, gdy dla błahych przyczyn opuszczają nabożeństwo, gdy wolą zostać w domu, niż siedzieć przed drzwiami, gdy pali słońce, albo co jeszcze jest smutniejsze, gdy jeden lub drugi nowoochrzczony tam się udaje, gdzie uważa, że jest w kościele. Ciągle jestem zasypywany pytaniami: „Kiedyż będziemy mieli kościół?“ Wskazują oni protestancką misyę, uposażoną pięknym, obszernym kościołem z ławkami i drzwiami. Trudno ich ganić, jeżeli i oni, jak wielu innych, sądzą z pozoru.

Rok 1909 przyniósł nam kilka dni pamiętnych. Na Wielkanoc dziewięciu dorosłych przyjęło pierwszą Komunię św., zaś dnia 11 lipca kilkoro dzieci przystąpiło po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, a muszę wyznać, że widok radości i gorliwości tych dziatek był pociechą dla nas wszystkich. Przychodziły one pilnie na naukę i starały się usilnie o przyswojenie odpowiedzi na pytania katechizmu tak, że niejedno białe dziecko z zazdrością patrzećby mogło na gorliwość tych dzieci czarnych. Dom rodzicielski nie jest jeszcze dla nich opiekuńczem schronieniem niewinności, ogniskiem cnót. Do tego rodziny nie doszły jeszcze. Sprawa też wychowania przypada całkowicie w udziale misyi, zmuszonej zastępować więcej ojca i matkę, niż pedagoga.

Dzień 3 września przyniósł nam wreszcie długo oczekiwane odwiedziny Najprzew. X. Biskupa Simon'a z Pelli. X. Biskup znany jest Czcig. Pani, nie potrzebuję więc zapewniać, że obecność jego tak nam, jak naszym chrześcijanom, wielką sprawiła radość. Niestety, była to ostatnia jego wizytacya jako naszego Pasterza, gdyż ustanowienie tutejszej prefektury zostało już zadecydowane. Jego Ekscelencya udzielił jeszcze Sakramentu Bierzmowania części pierwszych naszych katechistów. Zrana ci tylko mieścili się w pokoju, co przystępowali do Komunii św., wieczorem zaś ci, co byli bierzmowani, wszyscy inni stali dokoła domu. Żeby tem lepiej zaznaczyć przekonania swoje co do potrzeby kościoła w Warmbadzie, złożył on pierwszy swój szelążek. Oby czyn ten jak najwięcej miał naśladowców!

Dalsze więc dojrzewanie misyi zależy od szybkiej budowy kościoła, inaczej z misyą będzie tak, jak z rośliną już rozwiniętą, która z powodu braku starań zginąć musi. Radzibyśmy zachęcić naszych chrześcijan do nawiedzania kościoła choć na chwilę i w ciągu tygodnia, ale gdy niema świątyni, jakże tu zachęcać do jej nawiedzania! Hotentoci nasi coraz większy biorą udział we wszystkich robotach publicznych, dając dowód przy tej sposobności, że są pilnymi i przydatnymi pracownikami. Pozwala to żywić najpiękniejsze nadzieje życia chrześcijańskiego!

Czcigodna Pani! Cóż jeszcze mogę powiedzieć na dowód, że kościół w Warmbadzie koniecznie jest potrzebny? Wszak mnie wierzycie z pewnością, to też pozwalam sobie tylko wyciągnąć rękę, prosząc o datek na ten dom Boży i niech Pan Bóg Wam to nagrodzi!

Św. Franciszkowi Salezemu pozostawiam podziękowanie Wam tak słodko, jak on to umiał.

P. Gineiger O. S. F. S.

DOPISEK. Kochani Czytelnicy, i cóż myślicie? Czy obawy O, Gineiger'a w istocie są uzasadnione i czy nie przyjdzie do budowy kościoła św. Franciszka Salezego?... Mnie się zdaje, że W. Ojciec jest w błędzie i że nam uda się jeszcze i na ten kościół piękną zebrać sumkę. Dlatego też zwracam się z prośbą:

1) do wszystkich kochanych Czytelniczek i Czytelników, którzy pragnęliby, za przyczyną św. Franciszka Salezego, postąpić w łagodności, tej wspaniałej cnocie, do Aniołów nas zbliżającej, lub dopiero jej nabyć; niech nie odmawiają 1 korony na cegiełkę do kościoła św. Franciszka Salezego, a to w intencyi, by ich wysłuchał i tę łaskę u Pana Boga wyjednał;

2) do wszystkich Redaktorów katolickich, Autorów, Autorek i wogóle wszystkich, co piórem władają i coby pragnęli ściągnąć za pośrednictwem św. Franciszka Salezego błogosławieństwo Boże na swe literackie prace, Święty ten bowiem specyalnie jest czczony jako Patron redaktorów.

Ku Jego czci redaktorzy świata całego w r. 1892 umieścili obraz z mozaiki w Rzymie, w krypcie Piusa IX, w *S. Lorenzo fuori le mura.* (Redaktorka „Echa" wzięła w tem udział i św. Franciszek Salezy nagrodził jej to hojnie błogosławieństwem, spoczywającem na tem pisemku). Jemu to niech będzie wzniesiony pomnik o wiele pożyteczniejszy — katolicka świątynia w Afryce.

A teraz, gdy uczyniłam, co mogłam, dla wzbudzenia w Was zapału dla tej sprawy, kochani Czytelnicy, wyciągam w duchu również do Was rękę z serdeczną prośbą:

o dar na kościół św. Franciszka Salezego, jeśli łaska!

Że mi nie odmówicie, pewną jestem.

Marya Teresa Ledóchowska.



S. Berchmans z towarzyszkami w podróży misyjnej.

WIKARYAT APOSTOLSKI LOANGO.

List O. Kieffer'a C. S. Sp.

MISYA NSESSE.

(Dokończenie).

II. Założenie misyi w Nsesse.

Podróż ta, połączona z przygodami, przygotowała nas na niespodzianki, jakiemi darzy wielki las podzwrotnikowy. I w istocie jeszcześmy ich nie wyczerpali! Rzeka Leone, zraszająca cały obszar Nsesse, bardzo jest malowniczą, ale miewa swoje kaprysy, a mianowicie wylewa po najmniejszym deszczu z burzą. Nurty jej wówczas żółtawe i błotniste unoszą z sobą pnie drzew wyrwane z korzeniem. W takich razach jedno tylko pozostaje do uczynienia: czekać aż straszna rzeka wróci do zwykłego poziomu. Tak też postąpiliśmy. Przez dwa dni udzielał nam schronienia naczelnik nadbrzeżny Lou Kala Bouanga; czynił to chętnie, czem zasłużył sobie zapewno na łaskę Chrztu św. przed śmiercią.

Gdy tylko wody opadły, dając wolne przejście, uważaliśmy za obowiązek wypełnić niezwłocznie rozkazy Protowikaryusza apostolskiego, t. j. zapoznać się z okolicą, wybrać miejsce odpowiednie i rozpocząć prace... Wioska naczelnika Buiti służyć miała za punkt wyjścia dla naszych działań. W ciągu trzech tygodni dni upływały w pochodach naprzód i wstecz, wśród rzek, gór i lasów. Opowiedzenie wszystkich niespodzianek, oczekujących nas w tych krajach dzikich, jest rzeczą niemożebną.

Przypominam sobie, jak jednego wieczoru, po utrudzającym pochodzie, zatrzymaliśmy się na nocleg i wieczerzę w chacie naczelnika Biwutu. Naraz dolatują nas szepty za ścianą. Po chwili uchylają się drzwi i wsuwa się najpierw jedna noga, potem dwie, później trzy, wreszcie cztery i jeszcze więcej; nie nóżki białe, ale czarne, jak heban, zakute w grube miedziane obręcze koło kostek.

Zmięszani nieco wizytą tak nieoczekiwaną, pytamy:

— Mbi mu ntombo? (Czego chcecie?)

— Ależ, popatrzeć na ciebie!!!

Zrozumieliśmy odrazu, że biedni ci ludzie nie widzieli nigdy białych. Obrucieństwem byłoby odmawiać im tej małej rozrywki. Czyż nie chodziliśmy sami niegdyś za 2 *sous* na oględziny skóry czarnej, prawdziwej czy fałszywej? Tu przynajmniej skóra autentyczna i... przedstawienie bezpłatne. Dla podniesienia więc (gdyby to było możebne), jeszcze bardziej uroku naszej rasy, młody mój współtowarzysz, O. Pélé, ze zdu-

miewającą elegancyą podkręca wąsa, ja zaś spoglądam z poza okularów, i widowisko trwa czas jakiś.

Nareszcie dość było pozowania dla tych widzów! Ruchem ręki dajemy im znak do odwrotu i tym razem barykadujemy drzwi, by zabezpieczyć się od nowych, tak niewczesnych wizyt.

Podróże te, niejednokrotnie ponawiane, dały nam możność zawiązania stosunków z głównymi naczelnikami kraju. Wszyscy wiedzieli o celu naszego przybycia i obiecali nam udział w pracach początkowych.

W dniu oznaczonym zebrało się około 60 ludzi z wodzami na czele, na płaskowzgórzu przez nas wybranem. Na dany znak podniosły się siekiery i pod razami ich padły liany, krzewy, drzewa, tworzące nieprzebytą plątaninę. Powoli horyzont się rozszerzył i zarysowały się kształty gór nas otaczających. W południe było już miejsce na rozpoczęcie budowy chat tymczasowych.

Dnia tego modlitwa katolicka wzniosła się po raz pierwszy ku niebu z tego dzikiego płaskowzgórza. Ziemię, którą obejmowaliśmy w posiadanie, kalały wieki całe bałwochwalstwem...

Mieszkańcy wsi, wielkie mającej znaczenie, składali tu swe nieczyste ofiary na cześć wstrętnego i okrutnego bożka, zwanego Bundzi (używano na ten cel grubej piły, znajdującej się po dziś dzień w sąsiedniej wiosce). Drzewo święte, dostarczające tak zwanej *nkassa,* czyli „próbnej trucizny“, rozrastało się swobodnie i było nietykalne.

Wyobrażam sobie, że cienie przodków, wiecznym snem tu uśpionych, zadrżeć musiały, usłyszawszy na tej ziemi przeklętej odgłos kroków misyonarzy, zwiastunów światła, pokoju i wolności!

A od trzech lat pobytu naszego w Nsesse, ileż zmian! Co za przeobrażenie! Rzecby można, że płaskowzgórze Kibangu (nazwa miejsca, gdzie wznosi się misya), stało się punktem przyciągającym całą okolicę. Niema dnia, w którymby krajowcy nie przyszli z trudnością jaką do rozstrzygnięcia, nieporozumieniem rodzinnem, lub innego rodzaju. Przyjmujemy ich z dobrocią i wpływ nasz rozsiewa się w promieniu dość znacznym.

Niestety, tylko z przykrością dochodzi się do wniosku, że powodem zbliżenia się do nas tych ludzi często bywa interes. Kwestya religijna nie obchodzi ich wcale, lub raczej czują oni wstręt, niemal nieprzezwyciężony, do opuszczenia swych fetyszy, amuletów, przyzwyczajeń. Nie jestże to zresztą naturalnem? Wszak przejście kapłana Chrystusowego, to — przewrót w pojęciach, w obyczajach, a przedewszystkiem utworzenie prawdziwej rodziny.

Pomimo przeszkód jednak, pomimo wpływu tajemnego fetyszerów, usiłujących różnymi sposobami zachować urok swój

wśród ludności, otrzymaliśmy rezultaty bardzo pocieszające i o nich to zamierzam mówić teraz.

III. Pierwsze owoce pracy.

Zaledwie misya została założona, każdy z naczelników wioski, na prośbę naszą, powierzył nam jednego lub kilku chłopców, co pozwoliło zgromadzić około 50 dzieci, samych prawie synów naczelników, a przynajmiej wolnych, i zająć się ich wychowaniem. Katechizm, nauka języka francuskiego, prace ręczne, lekcye śpiewu: nic nie zostało zaniedbane dla okrzesania tych grubych natur.

W obecnej chwili wszyscy są prawie chrześcijanami; usiłujemy ich przysposobić do niesienia istotnej pomocy misyom. Niektórzy uczą już bardzo dobrze katechizmu, dzięki czemu mamy nadzieję stworzenia kilku posterunków katechistów w głównych poblizkich ogniskach.

Apostolstwo nasze nie ogranicza się na tem. Zaledwie zdobyliśmy się na kaplicę, krajowcy różnych kategoryj znaleźli do niej drogę. Starcy, staruszki, młodzi ludzie, wodzowie, niewolnicy, wszyscy tu dążyli. Ruch ten religijny trwa i powiększa się w sposób bardzo pocieszający. Kościół nasz zapełniony każdej niedzieli i wszyscy poganie śpiewają z zapałem, choć nie zawsze zgodnie, pieśni dla nich ułożone. Zakończenie Mszy św. stanowią wykłady katechizmu, zastosowane do różnorodnych kategoryi słuchaczy i można powiedzieć, bez obawy przesady, że prawda chrześcijańska każdego tygodnia dalej się rozszerza w krainie Nsesse. Zebrania te niedzielne zniweczyły wiele przesądów. Czarownicy puścili pogłoskę, że bożek Bundzi ześle śmierć na każdego, kto wejdzie do kościoła i słuchać będzie katechizmu. Brak zdrowego zmysłu w tych słowach tak widoczny, musiał obrócić się na zawstydzenie uczniów bożka Bundzi. Nietylko w niedzielę, ale i w dni powszednie przychodzi na katechizm w południe coraz większa liczba katechumenów.

Teraz oprócz wyżej wspomnianych dzieci mam w misyi setkę katechumenów obojej płci: 60 dziewczynek i 40 chłopców przychodzących. Wszyscy są dziećmi lasu, wszyscy — dzicy. Gdyby Szan. Czytelnicy mogli tu przybyć, byliby świadkami posiedzeń bardzo ciekawych w tej ubogiej chacie, dostępnej wszystkim wichrom, gdzie głoszę słowo Boże.

Czasem porównywam siebie do pogromcy dzikich zwierząt, co jest może próżnością z mej strony wobec tego, że uczniowie moi wcale mnie się nie boją. Jednakże wstrząsam pałeczką, a w braku jej katechizmem, by pokierować ruchami, by nadać więcej jednolitości odpowiedziom, by każde słowo, każda myśl świętych zasad chrześcijańskich wypowiedziane były jak należy; jednocześnie spojrzenie moje przenika wszystkie te

oczy, nie dozwala słabnąć uwadze, opanowuje ją: takbym pragnął przelać w dusze tych biednych pogan przekonania moje katolickie! Codzienne te konferencye miewają jednak równie niespodziewane, jak nieuniknione przerwy. I tak naprzykład: mała dziewczynka naraz zaczyna krzyczeć, wyć poprostu. — Cóż się stało? — Bagatela! Oto sąsiadka, której było za ciasno na bambusie, zastępującym ławkę, ugryzła ją w ramię. Albo wąż zielony ukazuje się u szczytu chaty; hałas go obudził podczas trawienia, zagląda więc, by zbadać tego przyczynę. Wypada wszakże nadmienić, że widok węży nie bardzo wzrusza nasze owieczki, przyzwyczajone do obcowania z tymi płazami.

Przerwy takie mają tę dobrą stronę, że odwracają na chwilę od nauki uwagę naszych uczniów, niezdolnych jeszcze do zbyt długiego natężenia umysłu.

Podziwiałem nieraz męstwo, jakiego dają dowody niektórzy nasi katechumeni, gdy idzie o stawienie się na lekcyę katechizmu. Wieś ich znajduje się z drugiej strony rzeki Loeme, szerokiej na 50 m., pozbawionej mostu, a nawet pnia drzewa i często wezbranej z powodu deszczów. A jednak mógłbym wymienić dziewczątka zaledwie piętnastoletnie, jak N'sakou, Muimę, Tsingę, które przebywają wpław błotniste te wody dla dostania się do misyi na naukę katechizmu i prześpiewanie zwrotki pieśni.

Na tej to młodzieży niepospolitej budujemy nadzieje nasze na przyszłość misyi.

Wszystkie prawie te dzieweczki są zaręczone lub obiecane, staramy się więc, by ich narzeczeni przychodzili na katechizm i byśmy mogli później pobłogosławić ich związki.

Kto wie, jak trudno o małżeństwa chrześcijańskie na tej afrykańskiej ziemi, zrozumie radość moją z powodu, że mogłem pobłogosławić w Nsesse pierwszy związek małżeński Jerzego Gambu i Maryi Teresy Imbu. Muszę nawet przedstawić Czcig. Pani tę młodą parę, dzieje jej bowiem warte są tego. Ucieszyłbym się, gdyby Pani zgodziła się zostać chrzestną matką pierwszego dzieciątka, jakie im Pan Bóg ześle.

Jerzy przyjęty dzieckiem przezemnie do misyi Boudianga, dzielił wszystkie cierpienia nasze na początku. Znosił on bez skargi największy niedostatek, nawet brak pożywienia, co jest może największą ofiarą ze strony murzyna. I odtąd stał się on sługą wiernym i oddanym misyi. Słodycz jego i łatwość w obcowaniu zjednały mu szacunek ogólny. Z powodu roztropności i pobożności, jaką się odznaczał, uczyniłem zeń swego pomocnika; wywiązał się z zadania katechisty z gorliwością godną uznania. Dzieci w misyi kochają go, jak starszego brata. Trzeba było widzieć gotowość tego drobiazgu, gdy przyszło do postawienia chaty dla Jerzego.

Wzgórze przyległe, przeznaczone na wieś chrześcijańską zostało gruntownie oczyszczone, pnie drzew wycięte, wiązki lian i bambusów naniesione i chata zbudowana. Czuło się, że te dzieci zdawały sobie sprawę z obowiązku wdzięczności, jaki miały względem tego, który ich nauczył katechizmu.

Imbu pochodzi z Nsesse. Kiedy przed rokiem rozpoczęto układy dotyczące jej małżeństwa, zaczęła pilniej uczęszczać na katechizm. Nie zaniedbano usiłowań dla powstrzymania jej od opuszczenia bałwochwalstwa. To proponowano jej związek z naczelnikiem, wielkie mającym znaczenie, to znów znieważano ją i grożono gniewem fetyszy... Próżne zabiegi! Dnia 24 maja, w święto Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych dziewczę zostało ochrzczone i otrzymało imię Maryi Teresy Katarzyny. Zaraz potem odbył się ślub.

Prochu nie żałowano dnia tego; urządziliśmy też małą uroczystość rodzinną, żeby utrwalić w pamięci wspomnienie ważnego u nas zdarzenia.

Oto Czcig. Pani kilka szczegółów z naszej misyi. Ufam, że Najśw. Panna Zwycięzka, Patronka tej stacyi, natchnie kogokolwiek pragnieniem przyjścia nam z pomocą, gdyż na miejscu chat tymczasowych, wzniesionych niegdyś naprędce, muszą powstać inne obszerniejsze i trwalsze budynki. Od dwóch miesięcy jeden z nas ciągle jest w lesie dla przygotowania potrzebnego drzewa. Materyał już nagromadzamy, ale trzeba będzie opłacić robotnika, opłacić blachę żelazną, pociągniętą cynkiem na pokrycie dachu, który jest niezbędny w kraju burz i wichrów.

Trzeba też będzie myśleć o nowych związkach chrześcijańskich i w tym celu przychodzić z pieniężną pomocą młodym ludziom, zmuszonym wypłacić posag swych narzeczonych... Tak, niestety, środków nam braknie! W imię też biednych dzikich z lasu Mayomby, wzywam miłosierdzia tych, co Boga kochają w Europie.

O. Kieffer C. S. Sp.

Drobne wiadomości misyjne.

Prześladowanie misyi katolickich w koloniach portugalskich w Afryce. W. O. Hiller T. J., długoletni przełożony tak świetnie rozwiniętej misyi OO. Jezuitów w Boromie nad Zambezą, pisze z Angonii dnia 5 października, (a więc nazajutrz po wybuchnięciu rewolucyi w Lizbonie), do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: „Wolnomularze wydali rozkaz prześladowania misyi OO. Jezuitów nad Zambezą, jednakże pierwsze próby nie udały się. W Portugalii więcej jest wolnomularzy, niż we Francyi, tu zaś nad Zambezą ilość ich bardzo znaczna. Co też stanie się ze światem, jeżeli Pan Bóg nad nim się nie zlituje?"

We dwa dni po otrzymaniu tego listu, 19 listopada, nadszedł telegram z Kwelimanu od przełożonego tamtejszej misyi OO. Jezuitów. O. G o n ç a l v e z'a do generalnej kierowniczki z wiadomością, że misya — stracona, jeżeli w prędkim czasie nie będą poczynione kroki dla ratowania jej na mocy konwencyi berlińskiej z r. 1885. Prosi o pomoc.

Biedna misya! I to właśnie w chwili, gdy trzy jej stacye: B o r o m a, A n g o n i a i M i r u r u znajdują się na drodze szybkiego rozwoju. Straszna to próba!

Złote Wybrzeże. Msgr H u m m e l, Wikaryusz apostolski, donosi co następuje: „Nauczyciele nasi zmuszeni zdawać egzamin dla uzyskania patentu w Akrze!... Dziesięciu z nich, wybór młodzieży naszej, znajduje się już tam; inni, w większej ilości, muszą wstąpić w ich ślady. Co się z nimi stanie bez kapłana i bez Sakramentów!... Jeżeli nie będziemy mogli przedsięwziąć tak pilnej sprawy, jaką jest stworzenie tam stacyi misyjnej: wychowanie u nas stanie się liberalne, w szkołach naszych zakwitnie ateizm, a młodzież katolicka podąży niechybnie do upadku. Niebezpieczeństwo to zażegnać trzeba za jakąbądź cenę, gdyż byłaby to zagłada nasza; Co do mnie, nie zaznam spokoju, aż Najśw. Serce Jezusa wyciągnie błogosławiąc ramiona Swoje nad miastem Akrą, aż wszyscy nauczyciele nasi, zgromadzeni co wieczór u stóp Pana naszego, śpiewać mu będą hymn miłości.“

Kto pośpieszy z pomocą temu dobremu Paterzowi na Złotem Wybrzeżu?...

Bengazi. W. O. L i c k e n s, misyonarz Franciszkanin, pisze: „Sądziłem, że po wzięciu Wadayu przez Francuzów, zmniejszy się handel murzynami, lecz w tych dniach przybyły różne karawany i w s z y t k i e prowadziły n i e w o l n i k ó w.“

Nyanza półn. X. Biskup S t r e i c h e r gorąco poleca miłosierdziu wiernych szkołę dla katechistów pod wezwaniem św. Józefa: „Jest to szkoła najważniejsza po naszem seminaryum. Co roku przyjmuje się tu 40 do 50 katechistów, wybranych z 940 sprawujących swój urząd w 26 okręgach wikaryatu. Pobyt ich tu poświęcony kształceciu się w nauce chrześcijańskiej i apostolstwie. Po dwunastu miesiącach 50 tych uczniów, z których $^2/_3$ mają żony i dzieci, wraca do swych stacyj, miejsca zaś ich zajmują inni. Od ośmin lat istnienia, szkoła ta wydała 300 pomocników gorliwych i oświeconych. Ale wskutek niedostatku, jaki tłómaczy mnogość przedsięwzięć naszych, walczących z ograniczonymi środkami, tymczasowe pomieszczenie, wzniesione na początku, nie dało się zastąpić budynkami z cegły, i dziś jeszcze ten ważny zakład mieści się w jednym budynku bardzo długim, ale nizkim, ciasnym, źle oświetlonym, pozbawionym powietrza, któremu dach z trawy, wykrzywiony wskutek deszczów, daje pozór wielkiej rudery.

W tej jedynej budowli mieści się kaplica, sala ćwiczeń, sypialnia dla nieżonatych, sala do nauki i pokoik O. Dyrektora. Co do umeblowania szkolnego, jest ono tak pierwotne, jak tylko być może: trzcina pokryta gliną zastępuje pulpity, dwie zaś palmy, położone wzdłuż tych pulpitów, służą jako krzesła.

Podczas mej wizytacyi kanonicznej przed piętnastu dniami, miałem sposobność stwierdzić, że mieszkanie więcej jest zrujnowane, niż sądziłem; jest to nędza. Trzeba koniecznie budynku nowego z suchej cegły.“

Czyje serce zajmie się szkołą św. Józefa i uczniami jej tak godnymi uwagi?

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 7 grudnia.* — W. Matka Przełożona Sióstr od Krzyża z Leodium, w towarzystwie asystentki, zaszczyca nas odwiedzinami. Czcigodne te zakonnice chciały się zaznajomić z naszą generalną kierowniczką, gdyż i one, na wzór tylu Kongregacyj żeńskich, pragną poświęcić się apostolstwu w Afryce. Siostry te będą dzieliły trudy Ojców od Ducha św. w misyi Kuidu w Kongo belg. Nasza gen. kierowniczka zapewnia je, że zostaną wpisane na listę „klientów" naszej Sodalicyi.

Dnia 17 grudnia. — Wizyta J. K. W. hrabiny Bardi, księżniczki Bourbon, zawsze życzliwej dla Sodalicyi i dla misyj.

Związek misyjny w Gdańsku. — *Dnia 20 listopada r. z.* odbył się odczyt X. Kuratora Makowskiego, któremu towarzyszyły obrazy świetlne. Słuchacze ze wszystkich klas społecznych byli bardzo liczni. X. Kurator Makowski jest założycielem i kierownikiem tamtejszych grup naszego Związku misyjnego, które liczą 700 członków. *Vivat sequens!*

ODCINEK.

ŻĄDZA PRAWDY.

(Południowa Nigerya).

Przez ś. p. O. Rieffl'a, ze Stow. Misyonarzy Lyońskich, który zgasł niedawno na posterunku. Sługa Boży odszedł z tego *Eshuré*, o którem z taką miłością wspomina, ale misya istnieje. Mieliżbyśmy sądzić, iż serce jego mniejszej dozna radości dlatego, że przestało bić na ziemi, gdy upragnieni znajdą się dobroczyńcy?

W Ijebu przed sześciu laty nie było ani jednego kościoła katolickiego, a teraz więcej jest niż 300 ochrzczonych katolików i więcej niż 1.000 katechumenów.

Przed 1892 r. żaden prozelityzm chrześcijański, a nawet muzułmański nie był tolerowany w tym kraju. W 1892 roku ekspedycya angielska otworzyła wrota królestwa. Ruch potężny powstał wówczas. Anglikanie pchnęli tu kilku katechistów; nowonawróceni stali się z kolei kaznodziejami i po dziesięciu latach liczba adeptów wzrosła do 6.000. Powodzenie to zbyt było piękne, by rezultaty miały być poważne i trwałe, wskazywało jednak, że żądza poznania prawdy tkwiła w sercu tych biednych ludzi i że była w nich gotowość przyjęcia jej tam, gdzie ją znajdą. Opuszczeni po jakimś czasie przez władze anglikańskie, nie mogące im dostarczyć pastorów i uauczycieli szkół

w takiej ilości, jak ich żądano, a pragnący stale poznania wielkich prawd religii chrześcijańskiej, udali się niektórzy na poszukiwanie przewodników gdzieindziej.

Niektóre wioski odwoływały się na ślepo do wesleyów, baptystów, do betelitów nawet, zezwalających na wielożeństwo. Inni, kierujący się lepszym duchem, posłali do Lagos deputacye, złożone z najlepszych głów danej miejscowości, w celu rozpatrzenia się tam, do kogo odwołać się byłoby najroztropniej. W ten sposób wioska Ibowon, licząca 300 chrześcijan, posłała swych przedstawicieli do Lagos. Po długich poszukiwaniach wysłańcy ci oparli się o drzwi naszej katedry w chwili śpiewanej Mszy św. Nie wahali się więcej: znaleźli religię, jakiej pragnęli. Nasz wikaryusz apostolski, Msgr Lang, rozmawiając z tymi poczciwymi ludźmi, przekonał się odrazu, że byli oni pełni prostoty i szukali prawdy, zaledwie zdala niejasno dostrzeżonej. Założono więc misyę w Ibowonie, gdzie dwóch Ojców przebywa stale, mając nadto pieczę nad ważną stacyą Ishiwo.

Przykład dany przez Ibowon, znalazł naśladowców w Eshure. Jest to wioska posiadająca 800 mieszkańców, położona o dwie godziny drogi od stolicy królestwa, a o 10 minut od jednego z najważniejszych rynków w kraju, jest ona otoczona 40-tu wioskami, odległemi od 10 do 15 minut drogi jedne od drugich. Położenie to było powodem, że kościół w Eshuré stał się jednym z najważniejszych w kraju. X. Biskup założył i tu misyę, przeznaczając do obsłużenia jej dwóch Ojców.

Ruch dodatni nie zatrzymał się na jednem miejscu. Wiele innych wiosek nie zrażonych oczekiwaniem, wzywa nas od 4-ch czy 5-ciu lat. Trzebaby widzieć w niedzielę po Mszy św. wszystkie te deputacye w imieniu wiosek odległych o 20, 30, 40 kilometrów, wyrażających każdym razem nadzieję, że i na nie przyjdzie kolej. Prośby te stają się więcej naglące za przybyciem tu X. Biskupa; jest on wówczas oblegany co dzień, ale doprawdy i jemu brak środków do zadowolnienia wszystkich ludzi! W zeszłym roku Jego Ekscelencya posłał dwóch katechistów do dwóch ważnych punktów: Atan i Imomo, co budzi nadzieje i w innych, że doczekają się swej kolei.

Ale wracam do misyi mojej w Eshure, założonej w listopadzie 1903 r. za pierwszą wizytacyą naszego wikaryusza apostolskiego, Msgra Langa.

Jeżeli praca nasza w niedzielę polega przedewszystkiem na katechizacyi dorosłych, w ciągu tygodnia wielką naszą troską jest szkoła, gdzie z porządnie prowadzoną nauką różnych przedmiotów łączy się wykładanie dzieciom katechizmu. Setka może dzieci: chłopców i dziewczynek przychodzi do nas obecnie na naukę. Nie wiemy już gdzie gromadzić ten cały światek. Część pomieszczona jest na dole w misyi, inne tłoczą się w chacie na ten cel przeznaczonej. Prosiłem i otrzymałem od wikaryusza

apostolskiego pozwolenie na zbudowanie szkoły. Szkoła ta istnieje już na papierze, ale niestety, nie mam jeszcze na nią ani szeląga. Ufam jednak, że św. Piotr Klawer, Patron tej szkoły, wznieci choć garstkę dobroczyńców dla sprawy rokującej tak świetne na przyszłość nadzieje.

Rozwiązanie zagadki zawartej w Nr. 1.

			o			
	C		Z		d	
	z	e	w	y	l	
	y	ż	i	j	a	
Czy już	j	y	ą	n	A	Misyjnego
należysz	u	s	z	e	f	dla
do Związku	ż	z	k	g	r	Afryki.
	n	d	u	o	y	
	a		M		k	
	l		i		i	
			s			

Zamknięcie redakcyi 1 lutego 1911.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu" pod zarządem A. Świerzyńskiego.